



**Biuletyn
Otrycki
20**

Wstępniak

Moji drodzy, oddaję w Waszą rękę 20 /jubileuszowy chyba - a gdzie życzenia z okazji?/ numer naszego Biuletynu. Udało mi się to dzięki zmianie pogody i temperatury otoczenia. Po fali upałów, które nie pozwalają mi skoncentrować się na czymkolwiek dłużej niż 1/2 /pół/ minuty, przyszło ochłodzenie i można oddychać, a mózg się nie roztopia, i ręce z ochotą stukają w klawiaturę maszyny.

Na wstępie przeproszam Was za niewłaściwą korektę błędów w tym numerze. Nie mam już specjalnego korektora do matryc woskowych.

Za chwilę przemówi do Was kilka osób, m.in. Iza, Ariadna, Malina, Komisarz, Andrzej W., B.I. Antonycz, może Filip, jeśli dostarczy mi swój tekst /mam ją za swoje z niektórymi autorami/, Stanisław Jerzy Leo, T.A. Olszański, Julian Tuwim.

Szkoda, że do grona stałych autorów /chyba mogę tak napisać/ niechętnie przyłączają się nowi, a przecież wiem, że wielu z Was pisze na swój użytek. Odważcie się, zechciejcie powierzyć mi choć ośmiłek Waszej twórczości, proszę!

Tyle wstępniak - numer 20 Biuletynu Otryckiego uważam za otwarty!!!

Bogna

Podziękowania i życzenia jak na iserdeczniejsze

Przy okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka zmienił nam się Gospodarz Chaty. Odszedł kochany i cudowny Waldk, przyszedł równie kochany i cudowny Mariusz /Marucha/.

W imieniu Otrytczyków i swym własnym bardzo dziękuję Ci, Waldku za nader sympatyczne gospodarzenie Chałupą, za znoszenie naszej rozwydrzonej bandy z takim spokojem i w ogóle za wszystko. Niech Ci się wiedzie bardzo dobrze, niech Cię Dorota kocha coraz mocniej /Ty Ją też/, a dziecię chowa zdrowo i bezkłopotowo! Lubimy Cię bardzo!!!

Tobie, Mariuszu życzymy zdrowych nerwów, umiejętności zachowania dystansu do wielu problemów. Nie chcemy Ci sprawiać kłopotów, ale wiesz... Niech Ci Chata domem będzie.
POWODZENIA!!!

B. i wszyscy

Jak pamiętacie, w poprzednim /19/ B.O. ukazał się tekst Andrzeja Wiórki traktujący o stacji klimatycznej Bieszczadach Ltd. Poniżej zamieszczam tekst T.A. Olszańskiego odnoszący się do tekstu Andrzeja.

Ta krytyka nie była ani bezmyślna,
ani daremna...

Doceniam odwagę cywilną Andrzeja, który powiedział nam wszystkim, że nie jest zdecydowanym przeciwnikiem projektu tzw. stacji klimatycznej w Bieszczadach i pozytywnie wypowiedział się o p. Zielonackim. Podzielał też w pełni pogląd Andrzeja, że byłoby rzeczą fatalną, gdyby rozbudzone za sprawą tego projektu /jednak nie przez p. Zielonackiego, ale wbrew jemu właśnie/ zainteresowanie problematyką ekologii Bieszczadów nie zostało wykorzystane dla dalszych działań w tej sprawie. Zgadza się też, że konieczna jest wreszcie refleksja nad ekologicznymi konsekwencjami naszej obecności na Otrycie, zarówno tymi nieuniknionymi, jak i wynikającymi z naszej bałaganiarskiej i nonszalanckiej gospodarki.

Nie mogę się jednak zgodzić z tym, co pisze Andrzej o akcji sprzeciwu wobec obłąkańczego /piszę to z całą świadomością/ projektu "Kolorowego zawrotu głowy". I mnie także razika niekiedy demagogia i historyczny ton wielu protestów, jednak postarałem się zrozumieć skąd on wynika, nie tłumacząc tego bezmyślnością. Ta gwałtowność i często demagogia brały się bowiem zarówno ze skrajnie demagogicznego tonu i liczących, oczywistych, manipulacji, jakich dopuszczał się w telewizji p. Zielonacki, jak też z poczucia zagrożenia, osobistego zagrożenia autorów listów tym projektem. Tylko na pozór chodziło w tej sprawie wyłącznie o przyrodę, w rzeczywistości brano w obronę co najmniej w równej mierze wartości duchowe związane z Bieszczadami. Są bowiem góry i góry - są Gorce i Sudety, regiony turystyczne i nie więcej, ale są też Tatry i dawniej Czarnohóra, a obecnie Bieszczady, które stały się w naszej kulturze wartością symboliczną, wręcz mitem, niełatwym do "opowiedzenia" i daleko wykraczającym poza walory turystyczne czy przyrodnicze, mocno zresztą zazwyczaj przeceniane. Zaś sercem tego Bieszczadzkiego sacrum są Pokoniny i zamach na nie odbierany jest jako zagrożenie osobiste i wręcz świętokradztwo. Stąd ten dramatyczny ton, demagogiczne argumenty, "wielki krzyk" - ale i stąd, że nauczyliśmy się już, że bez wielkiego, naprawdę wielkiego krzyku niewiele możemy w Polsce zmienić.

Zaś owi wykpiwani przez Andrzeja ludzie ze Słupska czy innej

Warszawy -/czym niby Warszawa jest lepsza od Słupska?/ to ludzie, którzy Bieszczady znają lepiej lub gorzej, ale którzy je kochają i wracają w nie przynajmniej myślą. Dla wielu z nich, pozbawionych zakorzenienia w stronach rodzinnych /czy można mieć za małą ojczyznę Ursynów czy inną megasypialnię?/, Bieszczady stają się miejscem takiego właśnie zakorzenienia. I oni mają prawo do zabierania głosu w sprawach Bieszczadów, tak jak i w sprawach Polski, tylko dlatego, że ich Bieszczady /czy Polska/ szczerze obchodzą. Bieszczady nie są bowiem wyłączną własnością miejscowej ludności ani wojewody krośnieńskiego, lecz są częścią naszego narodowego dziedzictwa, do którego prawo mają wszyscy, nikt natomiast nie ma prawa wyłączenia.

Nie mogę się też zgodzić, że w krytyce tej chodziło o obronę wyłącznie status quo. Oczywiście w pierwszej kolejności musiało chodzić o przekreślenie obłądanego projektu, którego realizacja zniweczyłaby sens wszystkich innych "probieszczadzkich" przedsięwzięć. Ale ani przedtem nie było milczenia o sprawach Bieszczadów, ani niebędzie go, jak sądzę, w przyszłości. Od jesieni zeszłego roku trwała ostra kampania prasowa przeciw działaniom Igloopolu w Wokosatem /Igloopol nb. nie orze Połonin, a tylko powia w dolinach; niby szczegół, ale rzecz istotna/, wielokrotnie w ostatnich latach podnoszono sprawę eksploatacji lasów bieszczadzkich itd, itp. Zważywszy zaś, że sukces jaki odniosła akcja protestów zdynamizuje wedle wszelkich oznak polski ruch ekologiczny - także wokół Bieszczadów nadal będzie głośno, jednak w rozsądniejszy już sposób. Inna rzecz, że przed ruchem ekologicznym w Polsce stoi ogromnie wiele pilniejszych zadań, niż dkurat las bieszczadzkiej przyrody. Dodam, że to nie p. Zielonacki zwrócił uwagę na sytuację Bieszczadów, ale ci, którzy protestowali przeciw jego koncepcji oraz - że sytuacja Bieszczadów bynajmniej nie jest trudniejsza niż dziesiątków innych regionów Polski prowincjonalnej.

Nie mogę się też zgodzić z tezą, że krytyka i obalenie projektu tzw. stacji klimatycznej przyczyni się do umocnienia terenowej biurokracji odpowiedzialnej, chociażby tylko po części, za dewastację bieszczadzkiej przyrody. Wręcz przeciwnie - teraz będą oni dużo bardziej niż dotychczas, zdawali sobie sprawę, że Bieszczady nie są ich prywatnym ogródkiem, że patrzy się im na ręce, a szeroka akcja propagandowa organizowana oddolnie, przez środowiskowe grupy nacisku /bo że nie była to akcja w pełni spontanicz-

na, jest już chyba tajemnicą poliszynela/ może im ogromnie pomie-
szać szyki. Będą więc mieć świadomość większych, nich dotychczas
ograniczeń. Nie tylko oni zresztą - sukces tej kampanii jest wyda-
rzeniem o skutki i skutkach ogólnokrajowych. I coś jeszcze - pierw-
szy owoc tej kampanii już mamy: zdopingo ona odpowiednio władze
do rozszerzenia Bieszczadzkiego Parku Narodowego i prawdopodobnie
jeszcze w tym roku akt ten wejdzie w życie. I choć nadal BPN
pozostanie tworem kadzubowym i nieracjonalnym, to w mniejszym stop-
niu niż był.

Raport o stanie środowiska, zarówno przyrodniczego jak i du-
chowego /ekologia ducha jest jednym z najważniejszych wyzwań,
stojących dziś przed nami/ i to nie tylko Bieszczadów, ale całej
Polski, byłby niewątpliwie bardzo przydatny, choć wątpię w moż-
liwość obalenia istniejącego planu zagospodarowania przestrzennego
regionu i podjęcia znaczących inwestycji proekologicznych /w obu
rozumieniach/ w tym trzeciorzędnym z gospodarczego i demograficz-
nego punktu widzenia regionie, tak długo przynajmniej, póki trwać
będzie obecna depresja gospodarcza, której końca - nie oszukujmy
się - nie widać. W innych regionach mamy dziś sytuację naprawdę
alarmową - zatrucie środowiska zaczyna być groźne bezpośrednio
dla życia milionów ludzi. W Bieszczadach zaś, choć może to smutna
konieczność - trzeba stawiać obecnie właśnie na rozwiązania za-
chowawcze, na zapobieganie dalszej dewastacji środowiska w gra-
nicach możliwości. Na poważniejsze inwestycje w Bieszczadach
Polski dziś nie stać, nie tylko finansowo.

O samej tzw. stacji klimatycznej tylko kilka słów - napisano
już na ten temat tyle, że doprawdy wstyd byłoby to jeszcze raz
powtarzać. Nie ma możliwości, aby miasteczko na 8-10.000 ludzi,
bo tym w istocie byłaby ta stacja klimatyczna, nie było uciążliwe
dla środowiska przyrodniczego, a ~~nie~~ coś dopiero, gdy chodzi o
elitarny kurort. Podnoszenie zarzutów ekologicznych nie jest ani
demagogią, ani dowodem ignorancji: taki ośrodek nie może nie dy-
mieć, nawet opalany gazem /a samochody?/, nie może nie wydalać
ścieków, które nawet najlepiej oczyszczone daleko są od jakości
"żywej" wody z potoków, wreszcie sama koncentracja ludzi jest dla
przyrody uciążliwa - uwidacznia się to już na przykładzie
mega-obozowisk w Ustrzykach Górnych, daleko mniej licznych przecież
i sezonowych. Przykład Alp i Pirenejów jest niestosowny - tamte
stacje budowano na nieprzepuszczalnym, granitowym gruncie, w górach
alpejskich, w których wody nigdy zabraknąć nie może; o tamtejszych
warunkach narciarskich zresztą nie ma co marzyć w Bieszczadach.

Aż tam z przerażeniem stwierdzono teraz skalę dewastacji środowiska przez masowy ruch narciarski i służącą mu infrastrukturę.

Podobnie względy klimatyczne i geograficzne przemawiają właśnie przeciw a nie za omawianym projektem - w Bieszczadach bynajmniej nie ma dobrych warunków do uprawiania narciarstwa alpejskiego /zjazdowego/, nie mówiąc już o warunkach porównywalnych z tatrzańskimi, region ten jest najbardziej ze wszystkich gór polskich oddalony od wielkich aglomeracji, zaś proponowane lokalizacje tzw. stacji - bardzo oddalone od kolei. Co zaś do kosztów - to szły by one nie w setki milionów, ale w dziesiątki miliardów. Nb. mnie samego bardzo uspokoiła swego czasu spokojna analiza finansowej strony tego pomysłu - dość łatwo było zauważyć, że jest on z tego względu absolutnie nierealny w warunkach depresji gospodarczej.

Nie podzielam też poglądu Andrzeja o szlachetnych intencjach p. Zielenackiego. Człowiek ten reprezentuje wyłącznie interesy elity nuworyszów uprawiających niezmiernie u nas /i nie tylko u nas/ kosztowne narciarstwo alpejskie, zaś wszystkie pozostałe interesy lekceważy. Od pierwszego chyba odcinka "Kolorowego zawrotu głowy" uderzała niesłychana arogancja i szaleńcze wprost manipulacje, jak ta podstawowa, że to polskie rodziny narciarskie /2 miliony!!!/ mają dla siebie budować tę stację... Na to, niestety, dało się nabrać wielu ludzi, pragnących uprawiać sport, ludzi ubożających, których często nie stać już na jakikolwiek wyjazd wakacyjny. Ogromna jest u nas potrzeba nadziei - haniebne jest jednak zerowanie na nich, rozbudzanie ich dla własnych celów. Kto zaś słuchał sprawozdań p. Zielenackiego z Calgary, pod względem sportowym bardzo kompetentnych, musiał zauważyć, z jaką pogardą wyraża się on o losie i interesach Indian, których rząd kanadyjski wyrzucił z ich ojcowizny, uroczyście przez ten rząd niegdyś zagwarantowanej, by wybudować ośrodek narciarstwa alpejskiego, w fatalnym zresztą miejscu, jak to dowodnie wykazał przebieg Olimpiady. Człowieka, który do innych podchodzi z taką pogardą, nie mogę szanować, choćbym nawet rozumiał jego intencje, ba - nawet gdybym je podzielał.

Na zakończenie - za niesłuszne uważam także oficjalne stanowisko Klubu w tej jego części, która uznaje za możliwe i celowe zbudowanie w Polsce stacji klimatycznej o jaką chodzi p. Zielenackiemu. Taką stację można w Polsce zlokalizować tylko i wyłącznie w Tatrach, nie można bowiem mieć warunków alpejskich poza górami typu alpejskiego. Wszędzie indziej można wybudować co najwyżej drugi Szczyrk, nie zaś drugie Zakopane o jakie chodzi p. Zielenackiemu.

kiemu. Jest zaś rzeczą oczywistą, że budowa dalszych ośrodków narciarskich w Tatrach polskich jest wykluczona.

Uważam też za nieporozumienie budowę gdziekolwiek stacji, o takich rozmiarach - raczej należałoby budować wiele małych ośrodków w wielu miejscach /także w Bieszczadach, czemu nie - jednakże nie w paśmie Połonin/, które nawet wszystkie razem wzięte będą i mniej uciążliwe dla środowiska, i tańsze tak w budowie, jak i w eksploatacji od giganta. A tak w ogóle, to narciarstwo zjazdowe na wielką skalę nie ma w Polsce szans z tego prostego powodu, że jest to Polska a nie np. Szwajcaria czy Jugosławia.

Tadeusz A. Olszański

Śniła mi się we śnie rzeczywistość. Z jęką ulgą się obudziłem.

S.J. Leo

Sprawozdanie z obozu wielkopięcnego

Obóz miał w założeniach zająć się problematyką ekologiczną, chcieliśmy też zrealizować stary pomysł pracy w lesie, do którego tak kiedyś zachęcałem grono klubowe. To drugie ponownie nie udało się, oprócz małej obsady obozu zaważyły tu przede wszystkim warunki klimatyczne - śnieg na Otryciu. Nie pozwoliło to też wykonać alternatywnego planu - zagospodarowania ogródka.

Do realizacji programu merytorycznego przygotowaliśmy się bardzo solidnie. Pomogła nam w tym wydatnie afera "stacji klimatycznej" - duży ruch w środowiskach "ochroniarskich" pozwolił nam dotrzeć do wielu ludzi związanych z ochroną środowiska z zaproszeniem do udziału w naszym obozie. Wspólnie z Leszkiem Filipowiczem udało nam się znaleźć wśród nich osoby zainteresowane naszym pomysłem i kontaktem z Klubem Otryckim. Być może termin obozu sprawił, że nie udało nam się ich wszystkich na obozie zebrać, jednak mimo skromnego ich udziału obóz uważam za udany.

Tak jak zapowiadaliśmy w programie obozu, rozmawialiśmy o ekologii, ruchach ekologicznych, wzroście gospodareczym, świadomości ekologicznej, "Trzeciej fali" i zagospodarowaniu Bieszczad. Poświęciliśmy tym tematom większość popołudni i wieczorów przy dużym zainteresowaniu i zaangażowaniu uczestników obozu, co bardzo mnie ucieszyło.

W trakcie rozmów powstało też kilka nowych pomysłów, które jako efekty obozu mogą świadczyć tym bardziej o tym, że był to

obóz udany.

Przedo wszystkim byłby tu pomysł zrobienia porządku na własnym podwórku - skonstruowanie urządzenia, które czyściłoby to, co wpuszczony do potoku i utylizacja odpadków, które produkujemy. Mamy też zamiar kontynuować dyskusję organizując w przyszłości podobne obozy i spotkania w Warszawie.

Marek Parzytko

Nasze wszystkie odrębne fikcje składają się na jedną wspólną rzeczywistość.

S.J. Lee

Kobiecy punkt widzenia

Man wrażenie, że nie będą to pierwsze refleksje na temat obozu wielkanocnego. Z pewnością bardziej ode mnie kompetentni wszystko już opisali: cośmy zrobili /i czegośmy nie zrobili/, co zostało przedyskutowane /a na co czasu brakło/, jakie się nowe pomysły urodziły, a w jaki sposób będziemy chronić przyrodę i budować na Otręcie pierwszą w okolicy oczyszczalnię ścieków. Piękne to wszystko i choć nie wiem dokładnie, jak działa węgiel aktywny, chętnie przyrodę będę chronić. /Postanowizmam też nie deptać trawników i nie rzucać papierków na chodnik/. Ale póki co, pozwólcie, że spojrzę na ten tydzień trochę inaczej - mianowicie okiem niewieścim. No, może nie wyłącznie z kuchni, ale i znad stolika brydzowego albo ciepłutkiej niejsóówki przy koninku.

Żeby zacząć rzeczywiście z kobiecego punktu widzenia, obóz /głównie dzięki Malutkiemu i Filipowi/ pełen był nowych męskich twarzy. Wszyscy mężczyźni byli szalenie mądrzy /a każdy z co najmniej tytułem magistra/, a co ważniejsze - jeden w drugiego zabójczo przystojni i niezwykle pociągający. I cóż za różnorodność, jakie niecodzienny zbiór indywidualności! Byli tam blondyni i brunoci, mężczyźni elokwentni i milczący, byli trzeźwi i byli pijani, mężczyźni noszący wodę, rąbiający drwa i wyluwający pomysły, byli chadzający na wycieczki i chadzający na zakupy. A ponieważ i naszym klubowym chłopakom na urodzie /ani też niczym innym/ nie zbywa, więc już w głowie się kręciło od tego nadmiaru /zwłaszcza, gdy towarzyszył temu nadmiar alkoholu/. I już sama nie wiedziałam, czy bardziej pociągający jest ciepły uśmiech, pełne powagi spojrzenie, czy twardy biceps.

Ale mężczyźni jak to mężczyźni, zawsze chcą sprawić wrażenie, że są rzeczy, które ich bardziej interesują od kobiet. Dręczyli

się więc codziennie nadrymi dyskusjami. Ważne tematy. Ciekawe pomysły. Niecierpliwie zwłoki problemy. W ten sposób każdy mógł powiedzieć coś niegłupiego, pokazując, że i on, owszem - wie, słyszał, czytał, a i słowo "ekologia" nie jest mu całkiem obce.

Temperatura dyskursu rosła więc z godziny na godzinę, padały rzeczowe argumenty, ważne postulaty, wielkoponne stwierdzenia. Już i zdarzało się, że ktoś kolejki się nie trzymał, drugiemu w wódkę przerwał i, o zgrozo, dokończyć nie dał. Chwilami atmosfera robiła się tak gorąca, że nawet panie zdzierżyć nie mogły i wtrącały swoje trzy grosze. A jakże - i ja kilka razy się wypowiedziałam, licząc, że wywrze to korzystne wrażenie na tym lub owym /a przynajmniej przez pewien czas skupi uwagę na mojej osobie/.

W końcu wszyscy czuli się usatysfakcjonowani i zaspokojeni /przynajmniej intelektualnie/. Może tam jeszcze ktoś nie dość wyżyty spierał się o coś po kątach, ale większość otwarcie i jawnie zaczynała dla odmiany kusić się w inny sposób. A to: głosem, gestem i spojrzeniem. Dziewczęta przyprawiały o dreszcze aksentne tenory, mężczyźni odurzają sopranami koloraturowe i zdarte kontraltę. Łako się przytym obficie wino, pozwalając uwierzyć, że i ryż, nie mamy zahamowań i w gruncie rzeczy nie zbywa nam na dowcipie. I rzeczywiście najbardziej nawet milczącej ożywił się, najbardziej bladzi nabierali kolorów, najbardziej poważni robili się weseli. A potem bladym świtem kończyło się wszystko na "zielonym groszku". I dobrze.

Wspomnieć jeszcze należy o pewnym ciekawym zjawisku. Otóż niektórzy doszli do wniosku, że lepiej jest się wabić za pomocą obrazków. Polega to mniej więcej natym: ostry osoby siadają dookoła stołu i zaczynają dawać sobie znaki. Najpierw na zachętę ktoś mówi: "treffi", spoglądając przy tym wieloznacznie na partnera. Ten odpowiada, dającym to "karo" /co jednoznacznie kojarzy się z poduszką/, na to znów pada "bez atu", co znaczy: "co mi jeszcze możesz zaproponować", na co rozanielone vis à vis szepta już tylko "szlenik w kierach". No, a potem to już po prostu ktoś kładzie się na stół itd.

Z niewieściwego przybytku, jakim bez wątpienia jest kuchnia, obóz wyglądał w przybliżeniu tak: pierwszego dnia wachnię miaka wachta, drugiego dnia miaka wachnię wachta, trzeciego dnia miaka miak wachnię Iza, ale miaka ją wachta a potem to już tylko Iza z wachta, Iza bez wachty. I trzeba powiedzieć, że im więcej procentowo było Izy w kuchni, tym wyższa stawała się jakość i większa różnorodność serwowanych posiłków. Punktem kulminacyjnym był obiad

składający się z zupy cebulowej na sposób paryski, zawijanych zrazów z dodatkami, kompotu i oczywiście ciasta. Nie ma co ukrywać, w zestawieniu z Izą talenty kulinarne innych pań prezentowały się raczej skromnie.

Ponieważ kuchnia, jak się rzekło, była w dobrych rękach, ja mogła sobie spokojnie siedzieć na ławeczce przy kominku. Tu w polu widzenia pojawiały się inne postacie. Na przypiecku królowała Majka z wielką gitarą i usmiechem tak wspaniałym, że bladł przy nim nawet ogień za jej plecami. Głos Majki wprowadzał w drgania ławki, stoły, podłogę, w końcu nas wszystkich. Natomiast urocziwie /choć z ciężkim sercem/ muszę przyznać, że głos, a jeszcze bardziej spojrzenie Maliny, wprowadzało w drgania wszystkich bez wyjątku mężczyzn. Trzeba się z tym w końcu pogodzić /zwłaszcza, gdy własna skóra skóra głosu obejmuje siedem dźwięków od dolnego "do" do "si"/.

Prezentowanemu tu wszechstronnemu ujęciu tematu zabraknie, niestety, spojrzenia z okolic drewutni, gdzie Malutki wywoził gnój, inni rabali, pikowali, tłukli i palili. W wietrzny i zimny dzień, gdy napinały się w wysiłku męskie ramiona, ja bezczelnie leniuchowałam w Chacie /gwoli ścisłości - nie tylko wtedy/.

Długo można by jeszcze tak gawędzić, opisując błyskawiczną wizytę zaprzyjaźnionej pary Ukraińców i zgołą odmiennie Józka Polańskiego, Straszne Dni w czasie remontu "Żubra", wycieczki, wyprawy etc. Ale to już może kto inny.

Dla mnie obóz Wielkanocny był jednym z najsympatyczniejszych, w jakich brałam udział. Było miłutko i wesolutko, jeszcze świątecznie i szynecznie, ale już profanicznie i sero-topielicznie, brydżowo i imprezowo, naukowo i znysłowo. Podobno to się może zdarzyć. Te się każdemu może zdarzyć.

Ariadna.

Jesteśmy nadal społeczeństwem stanowym - z przewagą stanu nietrzeźwego.

S.J. Leo

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Klubu Otryckiego /15.04.88/

Ostatnio przed każdym Walnym Zebraniem pojawia się najpierw pytanie o miejsce obrad i późniejszej imprezy, a następnie zaczynają się rozpaczliwo-burzliwe poszukiwania. Tak było i tym razem. "Sigma" zdecydowanie odmówiła nam swojego lokalu, inne kluby studenckie też, gdyż są nastawione na dochodową działalność rozryw-

kową przeznaczoną dla większego grona odbiorców. Wyjątkiem była "Karuzela", ale tam za wynajęcie sali oraz /obowiązkowo/ branka-rza i sprzętaczki trzeba było zapłacić sumę wcale nie symboliczną.

Do ostatniej niemal chwili nie wiedzieliśmy czy będzie gdzie zrobić Walne, czy nie. Wreszcie udało się. Grzesz Kostrzewski znalazł salę w Społecznym Domu Kultury na Wiśliczkiej, a Ola Sztetykło pokonała późniejsze trudności. /Dzięki In za to/.

Tak więc o godz. 19-ej zaczęliśmy obrady w dużej sali przy dużym stole /niestety nie był ani okrągły, ani pokryty zielonym suknen/. Zebranie prowadził Leszek Filipowicz. W ponieszczeniu nie wolno było palić, więc tym razem zebranie nie rozpoczęło się wnioskami wyżej wymienionego o niepalenie. A oto kolejne punkty obrad:

Sprawozdanie Prezesa z działalności Klubu od października do kwietnia.

Oprócz informacji zawartych w sprawozdaniu Marka, które ukazało się w poprzednim B.D., Prezes poruszył następujące sprawy:

- Gospodarz. Waldek odchodzi z końcem kwietnia. Nowym Gospodarzem zostaje Mariusz Wasilewski /"Marucha"/.
- Preliminarz. Rozliczenie preliminarza za '86 rok nastąpi niebawem. Część rachunków jest już w Klubie, za resztę pieniędzy Waldek kupi kilka metrów gontów i desek.
- Działalność Klubu.
 - Z okazji przypadającego 15-lecia oprócz wydania Almanachu spróbujemy opracować fotograficzną historię Otrytu. Musimy się też zastanowić, jaką formę będą miały obchody rocznicowe.
 - Pojawił się p. Moskała i zaproponował Klubowi miejsce w Ośrodku Kultury Turystyki Górskiej w Ustrzykach Górnych. Trzeba pomyśleć jak je zagospodarować.
 - Na obozie wielkanocnym pojawił się pomysł, aby zadbać o czystość ekologiczną Otrytu - są plany budowy oczyszczalni przy ujęciu, sortowania i specjalnego niszczenia śmieci itp.
 - Ze względu na rozbudzone zainteresowania po obozie wielkanocnym, jest projekt kontynuacji spotkań ekologicznych w Warszawie.
 - Kwestia usamodzielnienia się Klubu. Przede wszystkim trzeba się zająć regulacją kasy. Powiązane jest to z regulacją wpływów z wydawnictw. Poza tym trzeba zbadać papiery dotyczące statutu Chaty.
- Lato. W tej chwili jeszcze nie jest ustalony harmonogram obozów, są tylko różne plany, np. obóz ekologiczny, obóz z Ukraińcami, obóz nt młodzieżowych ruchów alternatywnych.

- Sprawy formalne

- Wniosek Prezesa

W ramach usamodzielniania się Klubu proponuje się odłączenie Komisji K.O. od Komisji wydawnictw zwartych. Wniosek został przyjęty większością głosów. W skład komisji wydawniczej K.O. weszli: Artur Grudziński /przewodniczący/, Jarek Frąckowiak i Andrzej Pawlik. Wszystkie kwestie związane z rozłączeniem się komisji będą rozstrzygnięte później.

- Magda Majewska. Magda zwróciła się do Prezesa z prośbą o udzielenie jej urlopu z K.O. Członkowie Klubu nie zgodzili się na urlop Magdy, w związku z tym Magda zrezygnowała z członkostwa K.O.

- Modyfikacja statutu Klubu Otryckiego.

Jarek Frąckowiak zaproponował poprawkę statutu.

"Walne Zebranie lub Rada Otrycka w wyjątkowych wypadkach ma prawo przyjąć lub utrzymać na liście osobę, która nie spełnia warunków wymienionych w paragrafach 7 i 10. Decyzje o przyjęciu lub utrzymaniu danej osoby na liście członków Klubu podejmuje Walne Zebranie kwalifikowana większością głosów lub Rada Otrycka jednogłośnie".

Propozycja Jarka została zaakceptowana i zaaprobowana większością głosów.

Po krótkiej przerwie na papierosa rozpoczęła się Dyskusja. Nie będę jej przytaczać w całości, przedstawię w skrócie to, co było najbardziej istotne:

- W dalszym ciągu warto utrzymywać i rozwijać współpracę z Polskim Klubem Ekologicznym.
- Budowę oczyszczalni, którą można podobno wykonać sposobem gospodarczym /plany wykonania dostarczone od PKE/, moglibyśmy się zająć na obozie renowacyjnym /jest kilku chętnych, zapalonych do tego pomysłu/.
- Jest propozycja /która wyszła od Zbyszka - członka PKE/, żebyśmy nawiązali kontakt z międzynarodowymi organizacjami ekologicznymi i zorganizowali dlanich obóz. W tym celu trzeba by napisać po angielsku krótką notatkę i wysłać do któregoś czasopisma zajmującego się tą problematyką.
- Obóz wielkocenny pokazał, że na Otrycie mogą się odbywać obozy realizujące program naukowy. Warto by próbować kontynuować to nadal.
- Dużo czasu spędziliśmy na dyskusji na temat braku właściwej komunikacji w Klubie, nieumiejętności rozmawiania i realizowania pomysłów. Poza stwierdzeniem, że musimy poprawić taki stan rzeczy, innych wniosków nie było.

Okolo 22.30 rozpoczęła się część artystyczna. Oczekiwaliśmy przyjsia Amerykanów zaproszonych przez Leszka F., ale niestety nie przybyli.

W związku z tym pod koniec imprezy uczestnicy mogli kupić wino przyniesione przez Leszka /na wypadek wizyty zagranicznych gości/. Chętnych nie było wielu.

Impreza była dobrze przygotowana pod tym względem.

Sprawozdanie przygotowała

Iza Gutowska

Wolę napis "Wstęp wzbroniony" aniżeli "Wyjsia nie ma".

S.J. Lec

Licholecio

Moin bracion, Ukrainion polskin
w czterdziestą rocznicę licholecia

Drzewa, w korzenie się skryjcie!
Rzeki, do źródeł się ochroncie!
Pod ziemię schowaj się, słońce!
Po studniach kryj się, narodziel!
Zła wiosna idzie nad zielone łąki,
zła wiosna idzie nad omszałe strzechy:
 lśni licholecio
 ostrzani bagnetów,
 lśni licholecio
 ogniami pożarów.
Popiół wypełnia potoki.
Ptaki zniwują zgiekliwie.
Odwraca twarze od światła
naród, ubity w wagonach.
Złe lato idzie, jak dym się rozściela,
złe lato idzie do zimy podobne.
 grzmi licholecio
 rykiem parowozów,
 grzmi licholecio
 wichrem po nizinach.
Rzeki oczyszczą swe wody,
trawa pogorzel okryje,
w słońcu odżyje pustkowie
niezniennym rytmem zieleni:

tylko ty jeden, narodzie
nieść będziesz tej wiosny brzenie
jak krzyż na piersiach wieszany,
jak krzyż stawiany na grobach.
Złe lata idą - żyj wyschły jak popiół.
Złe lata idą w gorzocy, w milczeniu.
Śpi licholecie,
waruje u bramy;
śpi licholecie,
we śnie zęby szocerzy.

Tadeusz Andrzej Olszański

Bogu co boskie, cesarzowi co cesarskie. A co ludzior?

S.J. Leo

Za dREWUTNIĄ...

Za dREWUTNIĄ stoi stary, znęcony wielowiekowym trwaniem buk. Kto widział to drzewo doskonale wie dlaczego nie może napisać - rośnie zamiast stoi i trwa. Stary buk długo broni się przed coroczną inwazją życia. Ogromna ilość gałęzi konwulsyjnie splątanych przez północne i południowe wichry, śnieżne i deszczowe nawałnice, pokrywa się listowiem dopiero w połowie maja. Właściwie są to pojedyncze rachityczne liście, od początku napiętnowane żółtym odcieniem rozkładu. Drzewo stoi na samym grzbiecie góry, wielkie i dumne prowokuje wszystkie demony zniszczenia. Jednak dotąd nie udało się naruszyć jego arystokratycznej wyнослиwości. Żadna siła nie powaliła i nie powali starego samotnika.

Drzewo samowolnie, można powiedzieć buntowniczo wyrzeka się życia. Powoli, jakby namyślając się, odmawia posłuszeństwa koniecznemu prawu powstawania i giniecia, może nawet kpić sobie z władzy Idei Wielkiego Cyklu. Rozkożysty buk umiera tak, jak na wielkie drzewa przystało, stojąc. Oto drzewo, dzięki któremu przetrwa mit umierającego drzewa.

Za dREWUTNIĄ stoi buk, który jesienne rozstanie z życiem przywołuje najwcześniej. Wśród dojrzącej zieleni późnego lata, nieprzyzwyczajenie szybko zapala żółte światełko opamiętania. Wiekowy starzec nie pozwala sobie i innym na zbudzenia. On dawno już przestał wierzyć wybujałej zieleni wrześniowego karnawału. Przesycone oszłamniającą mieszanką zapachów i smaków, pełne dia-

mentowych refleksów rozbawionego słońca Uroczysko z dziecięcą naiwnością nie w swoje siły nie zdając sobie sprawy, jak szybko nastąpi śmiertelne znięcenie. Roztańczona czereda młodych buków, zgrabnych gódek, kunsztowny dywan łąki, przepyszny koktail leśnych owoców, nake to mieniące się i namiętne rozodrgane towarzystwo szydzi z nądrej zaduny starego drzewa. Pijane życiem drzewa zgodnym szumen wnoszą pieśń wychwalającą trwającą chwilę. Masowa pieśń niby ocean gubi w swym ogromie melodię tak inną i tak czystą. To stary buk głuchy i ślepy na różnorodną pełnię teraźniejszości wydobywa z głębin przeszłego? przyszłego? jednostajnie wzniosłe nemento mori.

Andrzej Wiórko

Życie jest bardzo niezdrowo. Kto żyje, ten umiera.

S.J. Lec

Wielki mecz rewanżowy koszykówki otryckiej.

W niedzielę, 29 maja odbył się mecz rewanżowy koszykówki otryckiej między K.O. Young Moys a K.O. Emeritus.

Składy drużyn:

Youngsi: Jarek F., Artur G., Prezes Marek P., Marek K., Michał S.,
Andrzej P.

Emeritusi: Leszek F., Henryk B., Jurek Sz., Bogus S., Krzys K.,
Andrzej W./nieobecny/.

Z ramienia prasy /czyli mojego/ na mecz wysłałam Malinę. Oto, co zanotowała, nie zmieniając nic - nadaje tylko troszkę inną formę relacji. - Bogna.

Wywiad przedmeczowy:

- Marek jak forma?

M.P. - Świetnie!

- Nie boisz się Szozupłego?

M.P. - Coś ty! Pilnuję go od Mostu Gdańskiego!

/Na tym Malina skończyła serię wywiadów - od razu widać kogo dziewczyna preferuje. A swoją drogą, dziwne, czemu nie spytała, co Marek ze Szozupłym robili pod Mostem Gdańskim??? - B.

Mika, radosna atmosfera. Zero stresów. Obie strony pewne są wygranej. Marek K. przyszedł co prawda w koszulce przeciwników, ale nie to. Wkracza na salę Henryk B. /B jak Boss/, kilka trucholców niezwykle dostojnych, kółeczka najpierw prawą, potem lewą

rączką. Wejście Andrzeja P. /chód dziwnie chwytany?/. Henryk B. wchodzi do skrzyni /nie wiadomo po co/. Andrzejowi P. już się nie chce. Co będzie dalej?! Henryk z Bodziem bombardują się olbrzymią, cienną kulą /piłka lekarska/. Starszych coś za nako. Pomóż Lenie, nie! O przyszedł Kazimiera. Jest już pięciu. Filip okiwa Andrzeja P. Heniu się wygibuje i robi głupie miny - cóż to ma znaczyć dla przeciwników. Marek K. w pełnej formie - nie tak nie konserwuje jak pantonina! Jarecki chciał zabić piłką Prezesa - Jarku po co? Przed meczem? Decyzja sędziego - zaczyna o 19.-ej. Kazimiera chyba przytył - przypuszczam, że to źle wpływa na formę. Andrzej P. tańczy quick-steps. Zaczynają się nanawiać po dwóch stronach boiska. Starzy szykują przebiegły plan, bo już dwóch wyszło. Szczupły jak zwykle wygląda bojowo: 2 koszulki, spodnie na szelkach /nie mówiąc o mrożącym krew w żyłach spojrzeniu zza szkieł/. Gwizdek: Wybija Marek P. i Szczupły. Akcja młodych. Faul. Młodzi u Starych. Jest dla Młodych. Akcja u Młodych - ale nie ma. Spokojnie. Filip, ale rzucił za daleko niż jest Bodzio. Krzys na dziurawe rączki. Artur tuli podłogę. Henryk B. - Krzys - Bodzio - nie. Cholera, ale latają!!! Kroki, za późno, Prezesie. Kroki Artura. Jarku, ale nasz siłę! Krzys się położył pod koszem ~~xx~~ przeciwników.

Michał wrzucił, ale wypadło górą, nie doken. Szczupły za późno zatrzymał się na ścianie. Mały jest przy swoim, pokrył Bodzia skutecznie. Dziwny mecz: 1/2 pierwszej 1/2 i only 1 kosz! Jarek się wścieka, Filip go klepie po pupie! Zmiana: Andrzej P. zamiast Michała S. O Jezul! Jest: kosz Prezesa. Szczupły aż się rozebrał z 1 koszulki - krótka przerwa. Filip podaje do A.P. Faul Starych. Krzys zabił Marka K. piłką. Szczupły chciał, ale nie mógł /latka leżała/ Heniek się nie rusza /leniuszek!/ Kosz dla Starych. Sędzia robi rączki zajaczka /nie wiem co to znaczy/. Kosz Krzysia. Robi się gorąco. Chcieli mnie zabić!!! Kosz Filipa. Znow 1 Filipa /osobisty/. Szczupły kosa, ale nie. Andrzej P. trafił piłki. Jarecki chce sam rozegrać mecz. Czy Szczupły to rakietka? Faul Młodych. Kosz Henka. Kosz Jarka - 11:6. Krzys nie w formie. Faul Bodzia. Kosz Andrzeja P. Artur dał Henkowi, kosz Szczupłego. 13:8. Czy Henia ktoś kryje? - czyżby nikt nie chciał? Jarek robi zwody oczne. Marek pokrył Szczupłego. Marku, prawie dobrze. Kosz Jurka.

Koniec 1 połowy: 15:8 dla Emerytów. Heniek jadł duży obiad i jeszcze go nie zrzucił - może w drugiej połowie?

2 połowa.

Atak Młodych. Kosz Jarka. Bodzio kiwa Marka K. Ale Prezes na power.

Jarek dostał piłką w twarz, bo się zamyślił. Ale zaraz potem rzuca kosza. 15:12. Śliczny kosz Michała z dolnego niepełnego haka. Marek okiwał Szczupłego. M. Faul na Jurku. Pięknie się położył, ale nie. Kosz Henia. 17:44. Krzysiek chciał podciąć Marka K. Cudne zastopowanie piłki przez Prezesa /zablokowanie jak w siatce/. Ale już kosz Henia. Zmiana Michała. Cudny kosz Marka K. /Przyszła Iza z pudłem/. Kosz Jarka. 19:18. Szczupły się składa z elegancją. Kosz Bodzia? Bodzio się ożył czas drwiąco uśmiecha. Młodzi stracili szansę. Kosz Szczupłego. Heniek spoliczkował Prezesa. Faul na Marku. Kosz A.P. Kosz Bodzia. Zmieniany rodzaj gry: siatka. Kosz Marka K. 25:22. Rozpaczliwe próby Andrzeja P. Faul Henka na Prezesie. Czy piłka nie lubi młodych rąk? Prezes - kosz z dwutaktu. 25:24.

Czas dla Starszych. Prezes się spocik. A.P. trepcie. Zaczyna się. Co Heniek ma do Prezesa? Po raz kolejny go bije lub obłapia. Znowu Starzy biją Młodych, i znowu, i znowu. Jak można tak wykorzystywać przewagę lat??? Heniek się czepia Malutkiego. Faul Starzych. Coraz bliżej końca. Królik powiedział, że osobiste dla Młodych, więc są osobiste. Ale stracili szansę. Kosz Bodzia. Chłera, taką szansę stracić? Przegrać 3 punktami. To już koniec.

Królik dał mi protokół. Według protokołu Starzy wygrali 27:24.

A oto jakie teksty dobiegały w czasie meczu z parkietu!

"Siwy nie kryty", "Henio!", "kurka wodna", "k.... n...", "jedziemy, stanęli", "ręce do góry", "kurdemol", "ręce do tyłu", "swojego", "Jarek to samolub", "k...., co on robi?", "2 razy szybciej, a oni zdechną", "ręce do góry", "Kowalski, ja cię zabiję!".

A oto jakie teksty dobiegały w czasie meczu z ławek:

"k....".

Po meczu:

Szczupły: "graliście słabo, Kowalski daje po twarzy i zniszczył mi okulary" /Szczupły krwawi w czasie wypowiedzi/.

Filip: "Szkoda, że to nie hokej, było fatalnie".

Andrzej P.: "Marucha przyjeżdża w poniedziałek".

Filip: "Było fatalnie. Dlaczego? To śmieszne, ale obie drużyny bardzo chciały wygrać".

Sprawozdała: Malina

Jak ćwiczyć pamięć, by unieść zapominać?

S.J. Leo

x x x

Odjechać znaczy

oddać ciepło świeco

schować piosenki do kominka

utopić kieliszek

spalić drewnianą bezpieczeńność

Odjechać znaczy

wyprostować czas

wypić ostatnią herbatę

nie odwracać się

biec

Znikające kamienie

stukot kół

żal za spełnionym marzeniem

zostaje tęsknota

przerazona zaklętym kręgiem

poplątanej rzeczywistości.

Iza G.

Życie zabiera ludziom zbyt wiele czasu.

S.J. Leo

Colas Breugnon błogosławi
stadu niebieskich żurawi,
gdy zasiadany do szklonio:
pijcie nie słowa
pijcie nie ziola
i śpiewaj moja
kompanio wesola
Gdy powiem: dość!
Odpowiedzcie mi: za nic!
/Wierzyński/

Lubię, kiedy w Chacie nie jest "za pełno". Może to trochę egoistyczne podejście, ale nam zakonotowane w pamięci przenikłe chwile spędzone na Otrycie po i przed "sezonem", kiedy zostawiali nieliczni...

Wczesnym rankiem Chata jeszcze śpi, tylko stopnie schodków trzeszozą pod stopami. Otwieram drzwi na taras, chłodne powietrze wpada do środka. Ptaki niepokoszone codziennym gwarem odśpiewują koncert nad dachem. Kilka dmuchnięć i wygrzebany żar rozpala ogień w kominku. Płonien skokami obejmuje kłode. W takich momentach jestem pewien, że tutaj jest serce Chaty. Lubię rzucić na ten pierw-

szy ogień świeżo zerwaną gałązkę jodły. Trzeszczą igły, siwy dyw spychany przez uderzające z tarasu powietrze, wypęka pod kanien- nymi łukami. Czuję, że słońce zkoci już wierzchołki drzew na Otry- cie.

Z kuchni dobiegają ciche stuknięcia drzwiczek pieca, brzęk- nięcia wiadra. Znad tarasu wpada gwałtowny trzask ptaka...

- "Komisarzu, to kos...".

Wychylona nad blatem kuchni postać obraca twarz. Spokojne, rozumne spojrzenie badawczych oczu. Rękawy plamistej panterki zawinięte wysoko - odsłaniają silne ręce.

- "zrobimy zupę mleczną... podaj kubki ze stołu... z ryżem? A no- że kaszka manna?".

Zapach dynu i przypalonego mleka budzi do życia Chatę.

A na zewnątrz połonina błyszczy w słońcu. Ostro zarysowane na tle nieba Hnatowe Berdo i wierzchołek "Łysego" przypominają, że czas wyruszyć.

.....

Kiedy ostatnim razem byłem na Otrycie, rano stanąłem w drzwiach Kominkowej, uderzył mnie nieład... przewrócony plecak, kilka postaci opatulonych kocami, na pryzkach stos brudnych kub- ków, rozsunięte stoły i ławy /gdzie te dawne wachty, panie.../.

Zatęskniłem do tanych poranków, dużo bym dał, żeby jeszcze raz usłyszeć niski spokojny głos Wojtka Józwiaka:

- "Komisarzu Mariuszu... mleko z ryżem? Czy kaszka?..."

Mariusz Komisarz

Wolności nie można symulować!

S.J. Leo

Mieszkamy na ziemi Bojków, wędrujemy po ziemi Łemków. Obie nazwy dźwięczą swojsko w uszach, ale to wszystko. Ich świat dawno i tragicznie miniony jest dla nas niewiadomą. To, co nas w naj- lepszym razie pociąga, to egzotyka pysznych barw i wzorów. A ich dusze, ich serca? Cóż, byli, żyli, została po nich jabłkoć rodząca skwaśniałe owoce. Nie wiemy, o czym szumią jej liście.

To dzięki Mirce ~~przekazał~~ mogłam przez chwilę wsłuchać się w ten szelest. Najpierw dała mi opaski tom "Antologii poezji ukra- ińskiej", potem oienki zbiorów Bohdana Ihora Antonycza "Księga Lwa". Otworzyłam - a tam fascynujący świat łemkowskich połonin i dolin, baśniowy obraz życia górali. Jak pisze znawca literatury ukraińskiej Florian Mieuważny, Antonycz jest zjawiskiem niezwykłym

w poezji ukraińskiej. Syn duchownego, urodzony w 1909 w okolicach Gorlic, we Lwowie studiował polonistykę i sławistykę. Środowisko studentów ukraińskich, z którym się tam zetknął, zachęciło go do pisania w języku ukraińskim /dotąd posługiwał się gwara Łenków/. Wszechstronnie uzdolniony uprawiał także prozę, malował, grał na skrzypcach, komponował. Muzyka, a w jeszcze większym stopniu malarstwo, wycisnęło wyraźne piętno na jego literaturze.

Bohdan Ihor Antonycz sam siebie nazywa zakochanym w życiu poganinem, księżciem rozspiewanej wiosny. Maluje więc świat przyrody pysznej, przeobfitej, tętniącej życiem. Namiętna fascynacja pięknem przejawia się aż do bólu. Przestrzeń pełna jest kolorów, zapachów, dźwięków. Człowiek jest tego świata nieodłączną częścią. W pismach poety wiele znaleźć można aforyzmów rodzaju "Siostra-Antonycza-lisica", "Jam wszak człowiek, jam roślina, a czasem jestem nakryn liskien", "Żyję, cierpię i umrę jak wszystkie zwierzęta". W wierszu "Do istot z gwiazdy zielonej" pisze:

"Rozumien was, zwierzęta, rośliny nieznane
i słyszę, jak konety pędzą, jak kiełkuje trawa,
Antonycz też jest zwierzę smutne, kędzierzawe."

Świat baśniowy, wyidealizowany kraj dziecińczych lat przeplata się jednak z realnym obrazem Łenkowszczyzny, ubogiej krainy, ojczyzny emigrantów. O Antonyczu pisano: "Nikt przed nim, ani nikt po nim nie sławił tak Łenkowszczyzny pieśnią pełną miłości". Talent poety nie miał się w pełni rozwinąć. Zmarł przedwcześnie w dwudziestym ósmym zaledwie roku życia - 6 czerwca 1937 r.

Urodzony w Polsce, żyjący wśród Polaków, wychowany na polskiej literaturze, stanowi swoisty pomost między dwoma kulturami. Posłuchajmy o ozym szumi Łenkowska jabłoni.

Ariadna

AUTOPORTRET /Awtoportret/

Motto:

Zawszem-pijany dzieciak ze słońcem w kieszeni.

Jam zakochany w życiu poganin...

Z tomu "Przywitanie życia"

W czerwonych klonach, w srebrnych klonach

wiosną i wiatrem kipi stale.

O doczesności niezgłębiona,

jakże twym pięknem nie oszaleć?

Ja, słońcu życie zaprzędamy

za sto dukatów dni obłądu,

poganiin zachwycony zawsze,
poeta ohnielu, wiosny, pędu.

KSIĄŻĘ /Książ/

Jeszcze góra śnieżny kurz ażwiga,
a siedem strzał jak siedem pieśni,
i ohłopca wita dzień bezkresny
uskrzydłonym imieniem: Igor.

Płoną skrzypce w weselnej branie,
barwny dnia sztandar w niebo zdąza.
Idę w szalenstwie, w rozkochemiu
ja - wiosny rozspiewanej książę.

BOŻE NARODZENIE /Rizdwo/

Narodził się Bóg na saniach
W Dukli, w karpackim zakątku,
Przyszli Lenkowie w krysanicach,
miesią przynieśli Dzieciątku.

Od gór śniegi wichur goni,
mrokien strzechy noc spowija.
Ma z ikony twarz Maryja,
miesiąc - złoty orzech w dłoni.

ZIELONA EWANGELIA /Zelena jewanhelija/

Wiosna podobna karuzeli,
na karuzeli białe konie.
Górska wieś w sadach - w krąg morele
i księżyc jak tulipan płonie.

Oto na stole jesionowym
słowiański dzban ze słońcem stoi.
Tylko przed ziemią pochyl głowę,
jak sen stubarwną ziemią twoją.

WIEŚ /Seło/

Tu krowy modlą się do słońca,
co promienistym wschodzi nakien.
Topola wzrasta smuklejąca,
jak gdyby zostać miała ptakiem.

Od wozu księżyc wyprzegają.
Szeroka zgrzebna płachta nieba.
Dal rozpostarta na rozstajach
I w siwym dymie lasu grzebień.
Z gór jaworowe liście płyną.
Kądział i kogut, i kołyska.
Dzień się przelewa do doliny
jak mleko do glinianej miski.

CZEREMCHY /Czeremchy/

Ozeremcha dyni - świeczka z wosku,
w pobożnej ręce tkwiąc wieczoru.
Oto wracają po nieszpiorach
Lenkowie pogrążeni w troskach.
Kraino gór, gdzie się urodził -
zapomnieć ozeremch twych nie zdołam,
kiedy nad nimi księżyc wstanie,
księżyc - owsiany kołacz.

URYWEK /Urywok/

Lękan się zgasić płomień lampy,
aby straszniejszych snów nie było,
by noc uderzeniami jambów
jak nóż w me serce się nie wbiła.
Nie zasną! Księżyc rozsrebrzony
toczy w zegara takt godziny.
Mój sen, głos serca niespokojny
tragicznej mojej Ukrainy.

B.I. Antonycz

Każdy krzak może być ognistym, jeśli zdołasz go podpalić
swoją wyobraźnią.

S.J. Leo

Teraz przedstawię Wam tekst /drugi/ Komisarza. Na początku tego
tekstu Mariusz umieścił wiersz T. Szewczenki. Wybaczoście, i Ty,
Mariuszu także - pomnę ten wiersz, on bardzo wiele straci, jeś-
li nie będzie napisany cyrylicą.

Bogna

Wspomnienia

Pamiętacie, jaką barwę ma po deszczu woda w Samie?... Chyba
każdy z nas zna jej odcienie. Dzięki pewnym skojarzeniom na zaw-

sze tkwić będą w pamięci - nurt rzeki i ... czyjeś oczy.

SOWA zawsze wyprowadzała grupę po pierwszych metrach marszu, a ja z podziwem patrzyłem jak pokonuje przeszkody... To nie był marsz - raczej taniec. Z kamienia na kamień, bez śladu zmęczenia posuwała się naprzód. Zbiegała lekko w dół, pięła się do grani w tym samym tanecznym rytmie. Chwilami obracała głowę i wyczekująco patrzyły na nas okrągłe, brązowe oczy... /pamiętasz Krzysiu??/.

Wczesnym rankiem krople rosy na liściach mienia się podświetlone przez skradające się nad konarami drzew słońce. Wszystkie odcienie zieleni - aż do błękitu odbijającego się nieba.

Kiedy w szybkim marszu mijam krzewy i drzewa, krople rosy błyskają kokieteryjnie i przypominają oczy dziewczyn: Katarzyny, Halki, Joanny, Ariadny... oczy, jakie się pamięta - tętnące życiem, błyszczące, czasami gniewnym oburzeniem lub serdecznie śmiejące się...

Tkwia w mojej pamięci momenty wędrówek, kiedy byłem przekonany, że właśnie w tym momencie i miejscu jest zachowana pełna harmonia i że ta właśnie osoba powinna znajdować się obok mnie, że widziny i czujemy to samo - piękno otaczającego nas świata.

Przyznał się, że jestem zakochany w potokach górskich, huczącym Sanie, w kałużach wody na szlakach bieszczadzkich, burzach.

Przypomnijcie sobie, kiedy w ogłuszającym huku potoki wody zalewają wszystko wokół, zginają drzewa i krzewy, kładą trawy, strącają owoce, a na nas w kilka minut nie zostawiają suchej nitki. Wtedy jestem szczęśliwy... Czekał w napięciu na moment, który musi nadejść. Przegoniona przez wiatr burza odgraża się za pasmem Otrytu. Robi się cicho, jeszcze tylko pojedyncze krople deszczu ciężko spadają z liści. Słońce wyskakuje zza połonin, pędzi rozlewając się jasną plamą i zapala wokół ogień. Cała przyroda bierze głęboki oddech, wyprostowuje się - odzyskuje barwy. Bije w nozdrza zapach bukowych liści, kwiatów, ziół i traw. Wszystko, co żyje otrząsa się z przestrochu i opita wodą zieleni zaczyna piąć się w górę, ku słonecznemu niebu. Po chwili znad Sanu, potoków leśnych i strumyczków pionowo wznoszą się skupy pary. Początkowo samotne - potem łączą się i tworzą nad stokami gór białe kurtyny.

Schodząc w dół po rozniekłej glinie, przeskakując nad kałużami - czuję na sobie dziesiątki spojrzeń zaklętych na zawsze w wodzie. Mijając znajome miejsca, uśmiecham się do wspomnień, tych

nikt nigdy nie może mi odebrać.

I wiem, że nigdy w górach nie będę ozuł się samotny.

Konisarz Mariusz

Nieciekaw jesten świata,
Ogromnych, pięknych miast:
Nie więcej one powiedzą,
Jak ten przydrożny chwast.

Nieciekaw jesten ludzi,
Co nauk zgłębili sto:
Wystarczy mi pierwszy lepszy,
Wystarczy mi byle kto.

I ksiąg nie jesten ciekaw
- Możecie ze mnie drwić -
Wiem ja bez ksiąg niemało
I wiem co znaczy żyć.

Usiadłem sobie pod drzewem,
Spokojny jesten i sam -
O Boże! O, szczęście moje!
Jakże dziękować Ci mam?

Julian Tuwim /"Szczęście"/

I z marzeń można zrobić konfitury. Trzeba tylko dodać
owoce i cukier.

S.J. Leo

Taniec słowiański

ta muzyka...!
w tańcu
niesforna siostra bezlitosnej woli
najwyższej powagi
daje chwilę bezgranicznie obecną
między ścianami ozasu.

W przedsejście ciemność otulona
wirujesz w mojej głowie
tancerko nieuchwytna. Pozostań.
W piruecie bez końca lekko pochylona
z rękami zakłamanymi nieznacznie
Koniecznie
Pozostań w naszym walcu.

Sana.

We mnie.

Z myśli czułych i pragnień nieśmiałych
zbuduję scenę dla twych stóp.

Scenę bez wolności.

Tylko pozostań.

Andrzej Wiórko

Nie mlaskać oczyma!

S. J. Leo

Wielki mecz piłki nożnej - Klub Otrycki kontra - SKPB

5 czerwca b.r. na boisku ursynowskim odbył się mecz piłki nożnej. Grali nasi i SKPB-owcy. Na wstępie udzielan mgany i wyrażan dezaprobatę dla postawy Michała S., który nie stawiał się na mecz, gdyż poprzedniego dnia nadużył napojów wysokokowych. Oj, Michałku, chyba mogłeś się troszkę powstrzymać!?

A teraz mecz:

SKPB-owcy wyglądali bardzo groźnie i bojowo. Nasi chłopcy - wiadomo - jak okazy delikatności i subtelności. Nie znam imion tych groźnych, więc napiszę Wan, kto grał u nas:

Artur G., Marek P., Jarek F., Bódzio S., Marek K., Leszek F., Andrzej P., Krzys K., Jas /?/ - bramkarz, Darek W.

Jarecki od początku wołał po swojemu: kryj swojego. Wszyscy nie-
liśny okazję ujrzeć Bogdana w biegu!!! Taki facet z SKPB /z opaską
na głowie/ początkowo bardzo bał się piłki. Filip siedzący na ław-
ce rezerwowych mówił o Marku K., że to "wymiatacz" /nie wiem Mar-
ku, czy nie powinieneś się obrazić/. Nasi biegali jak oszaleli.
Andrzej P. krzyczał do Bogdana: "Ugryź go, Bogdan", ale Bogdan
nie ugryzł. Jarek przez pewien czas chciał grać sam, ale się wy-
wrócił i nic z jego ambitnych planów nie wyszło. A chwilę póź-
niej Bogdan leżał jak wywrotek. W związku z tym Leszek /w okularach/
wszedł za Bódzia. Krzys grał z tzw. finezją. /Krzysiu, chyba
schudłeś/. O rany, 1:0 dla SKPB /Bódzio twierdzi, że tanci strze-
lili tylko dlatego, że on zszedł/.

Jarek biega i biega jak iskra. Nie wiem czy to jego zasługa,
ale robi się dziwna kotłownina. Malina siedząca obok mnie mówi:
ale jaja! Przyszła spóźniona /jak zawsze/ Iza. Filip twierdzi,
że teraz to na pewno wygramy, a SKPB-owcy się położą /czyżby
padł z wrażenia na widok Izy???. Teraz nam zapisane, że Krzys

uratował Klub /1/. 1:1 - strzelił niewidoczny dotąd Prezes /wiadomo, co Prezes to Prezes/. A później Malutki miał okazję, a Andrzej P. przestrzelił. Teraz będzie karny - będzie strzelał Marek K., na razie poszedł przekupić bramkarza, strzelił i nie ma! Widać bramkarz ichni nieprzekupny. SKPB-owcy usiłują kiwać naszymi. Ładna akcja, w wyniku której SKPB-owiec przewiózł swojego, krótka przerwa i wznowienie. Darek chciał się pokazać - biegł, ale zabrali mu piłkę. Koniec I połowy.

A teraz II:

Jarek staranował drzewko, a tyle mówi się o ochronie środowiska. Strzelił Filip - ale bezskutecznie.. A teraz jak najbardziej skutecznie strzelił Marek K. - 2:0 dla naszych. /Hurra!/. Akcja naszych, bramkarz chwycił piłkę, a Bodzio chciał mu ją wykopać z rąk. Malutki dostał piłką w zęby i teraz rozgląda się nerwowo po ziemi, chyba chce zbierać szczękę. Nasz bramkarz Jaś broni z poświęceniem, bardzo widowiskowym zresztą.

Filip zgubił szkło kontaktowe, ale zaraz je znalazł, musi je założyć, więc za niego wchodzi Andrzej P. Artur zagrał bardzo źle, bo zapatrzył się na narzeczoną /swoją/. A Malutki nie trafił w piłkę, czyżby też się zapatrzył na narzeczoną? Krzys zamiast w bramkę strzelił w jednego z przeciwników. SKPB-owcy dorwali się do piłki /oo w tym meczu najczęściej się im zdarza/ i nie chcą oddać. Malutki się pogubił. No znajdź się wreszcie! Głos z boiska: "Wyjdź na niego".

Bodzio przestrzelił, ładny strzał Jaręga - ale nie. Podbiegają do nas, Bodzio krzyczy: daj, daj - ja dalej rzucę. Rzucę. Teraz była ładna akcja zapoczątkowana przez Darka, niestety nie wykorzystano szansy. Od dłuższego czasu Filip drze się, że chce wejść na boisko i grać. Artur mu odkrzykuje, żeby decydował Marek P. Marek woła, że kompetentny jest Artur. Na to Filip rozpoczłiwie: Ja pieprzę wasze kompetencje, ja chce grać!!! Malutki /sam we własnej osobie/ schodzi, żeby Filip mógł pograć. Wchodzi Filip, strzela i 3:1 /no rzeczywiście chciał grać!!!/. Jarek chce grać jakieś auto /7/. Bodzio z kolei chce grać na bramkę - ale nie. Kolejna zmiana: schodzi Jarek, wchodzi Malutki. Darek bardzo ładnie wykopał piłkę przeciwnikowi. Malutki strzelił celnie - 4:1, akcję tę nagrał Andrzej P. Znowu zmiana - Bodzio schodzi, Jarek wchodzi. Tamci przewrócili Leszka /zgubił okulary, znalazł/. Krzys wybił piłkę na aut. I koniec meczu.

Co Wam będę pisać - nasi byli wspaniali!!!

Jest naka nio i jest Wielkie NIC.

S.J. Leo